

Dnia 8 stycznia 1947 r. w Krakowie. Wiceprokurator Dr. Wincenty Jarosiński, Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na zasadzie dekretu z dn. 10 listopada 1945 r. o Głównej Komisji i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce /Dz.U.R.P. Nr. 51 poz. 293/ - przesłuchał w trybie art. 20 przepisów wprowadzających Kodeks Postępowania Karnego, w związku z art. 107 i 115 Kodeksu Postępowania Karnego w charakterze świadka Władysława Kurnika. - - - - -

Nazywam się Władysław Kurnik, ur. 11.6.

1922 r., syn Jana i Marii z Gawłów, ppor. W.P. 16-go K.P.P., rzym. kat., narodowości i przynależności państwowej polskiej, urodzony w Krakowie, zam. w Krakowie ul. Mieszczńska 3. / Dębniki/. - - - - -

Z końcem października 1943 r., daty dokładnie nie pamiętam ale o ile sobie przypominam było to w dzień przed Zaduszkami, pełniłem jako kolejarz służbę na dworcu towarowym w Krakowie. Jakoś około godz. 14-ej stałem na wiadukcie kolejowym, pod którym przechodzi jezdnia ulicy Prądnickiej. Zauważyłem wówczas jak tuż obok nasypu kolejowego zatrzymało się auto ciężarowe kryte, a z niego wysiadło kilkunastu uzbrojonych policjantów niemieckich. Policjanci ci podzielili się na grupki i poczęli z różnych stron obchodzić teren. Po niedługim czasie zajęchało kilka aut osobowych z których wysiadło kilku oficerów niemieckich oraz kilku cywili. Po tych autach przyjechał na to samo miejsce duży autobus z którego wysiadło około 30-tu uzbrojonych w karabiny policjantów niemieckich. Grupą tą dowodził jakiś oficer z rewolwerem w ręku. Zachowywali się oni zupełnie swobodnie a nawet wesoło, śmiali się i zabawiali rozmową. Ja już wówczas domyślałem się, że prawdopodobnie dojdzie do "łapanki". Jeszcze

przed zajechaniem autobusu z policją, przyjechało na miejsce auto z megafonem, ustawiło się tuż obok wiaduktu motorem ku Krakowowi. Ponieważ już wówczas zaczęli gromadzić się już ludzie, przeważnie starsi, z auta tego poczęto zapowiadać, że wkrótce odbędzie się tu na miejscu rozstrzelanie 10 Polaków za zastrzelenie obywatela niemieckiego. Zapowiadający ostrzegał zebranych, że jest to tylko drobna represja, wzywał by tego rodzaju czyny nigdy się nie powtarzały, gdyż w przeciwnym razie użyte zostaną surowsze środki. Przypominam sobie, że rzeczywiście na kilka dni przed tą zapowiedzianą egzekucją, zastrzelono na moście /wiadukcie/ kolejowym przy Ubezpieczalni jakiegoś urzędnika niemieckiego tamże zatrudnionego.----- Bezpośrednio po zajechaniu autobusu z policją przyjechało jeszcze jedno kryte ciężarowe auto, w którym zauważyłem siedzących na podłodze kilku mężczyzn. Później przekonałem się, że było ich 10-ciu, że byli ~~xxxx~~ wszyscy pokuci za ręce z tyłu na plecach drutem. Ubrani byli w stare łachy, niektórzy byli w koszulach, byli bez nakrycia głowy, niektórzy byli bosi, a niektórzy w drewniakach. Wieku ich określić nie jestem w stanie, gdyż byli bardzo zmizerowani. Jeden z nich był w granatowym ubraniu roboczym. Był to brunet z wielką czupryną, ciemną, lat około 23-ich. Odnosiło się wrażenie, że został on niedawno aresztowany. Gdy auto zatrzymało się tuż obok nasypu kolejowego u podstawy którego znajdował się rów ściekowy, znajdującym się tam więźniom - skazańcom polecono o własnych siłach z dość wielkiej wysokości wyskakiwać, a następnie popędzono ich parę metrów dalej, polecono uklęknąć plecami do nasypu a twarzą w kierunku stojących obok policjantów. Nadmieniam, że w tym czasie cały teren był otoczony kordonem policji. Gdy skazańcy uklękli, pluton egzekucyjny uformował się w dwu-szeregu. Wówczas jeden z przybyłych w autach osobowych "dygnitarzy" polecił oficerowi dowodzącemu wykonać "wyrok". Jakkolwiek tego nie słyszałem, jednak z następnego zachowania /oficera dowodzącego plutonem domysliłem się

treści rozmowy. Oficer po otrzymaniu rozkazu zbliżył się do plutonu egzekucyjnego i wydał rozkaz strzelania. Skazańcy klęczeli wówczas ze schylnymi głowami. Po pierwszej serii strzałów tylko 8-iu ze skazańców padło na ziemię, dwu zaś klęczało w dalszym ciągu. Po drugiej serii strzałów i ci padli. Strzelano gdzie popadło, tak, że skazańcy padli na twarz, inni do rowu ściekowego na plecy. Bezpośrednio po wykonaniu egzekucji, pluton egzekucyjny odjechał, a owi wyżsi oficerowie z rewolwerami w rękach zbliżyli się do zastrzelonych, względnie postrzelonych i tych dobijali z rewolwerów. Po oddaniu strzałów rewolwerowych oficerowie jeszcze coś pokazywali palcami i ze sobą rozmawiali. Już w tym czasie ^{przez} megafon umieszczony na aucie zapowiadano, że w związku z zabójstwem obywatela niemieckiego rozstrzelano 10 Polaków. Kim byli owi Polacy oraz skąd ich przywieziono tego nie wiem, mówiono jednak powszechnie, że z więzienia przy ul. Montelupich. Przez megafon zapowiedziano również, że wszystkim, którzy chcą obejrzeć zwłoki, wolno to uczynić, nie wolno jednak przy zwłokach zatrzymywać się. Chętnych zobaczenia tego było mało, ale ja wiedziony ciekawością zbliżyłem się do zwłok, nikogo jednak rozpoznać nie mogłem, gdyż twarze były zniekształcone, albo mocno zalane krwią. W jaką godzinę po wykonaniu egzekucji, kiedy już oficerowie niemieccy odjechali, zajechało auto ciężarowe pokryte wórami z którego wysiadło kilku więźniów pod eskortą z łopatami. Więźniowie ci na skutek otrzymanego polecenia wrzucili trupy na auto, a ślady krwi zasypali ziemią. Gdy auto w niewiadomym mi kierunku odjechało, Niemcy również opuścili miejsce stracenia. W parę minut później nieznanne mi kobiety ustawiły na miejscu krzyż ze świeczek; świeczki te zapaliły oraz ozdobiły miejsce stracenia kwiatami i chojną. - - - - -

Nie wiem czy ten fakt, czy też inne okoliczności powodowały władze niemieckie do tego, że na miejscu w jakieś pół godziny potem zjawili

dwaj policjanci polscy z karabinami, którzy pełnili na miejscu służbę. -----

Na tym protokół zakończono i po odczytaniu podpisano. -----

Świadek:

Władysław Kurnik
/ Władysław Kurnik /

Protokółowała:

Jadwiga Wojciechowska
/ Jadwiga Wojciechowska /

Członek Głównej Komisji

Dr. Wincenty Jarosiński
/ Dr. Wincenty Jarosiński /
Wiceprokurator Sądu Okr.